Nr. 220. Kraków, piątek 9 listopada 1900. Rocznik IX

Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 207|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 217 czasopisma »Naprzód« z dnia 6 listopada 1900 roku artykuł pod tytułem: »Rządy wojskowe w Przemyślu« w całości str. 1 zawiera znamiona występku z art. IV ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8-63 Dpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez niezgodne z prawdą przedstawianie stanu rzeczy do pogardy i nienawiści przeciw c. k. armii pobudzić usiłuje. — Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 7 listopada 1900. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 8 listopada.

Zeszedł na psy!...

Biedny August! Siedział tak długo w parlamencie, spożył tyle bankietów w domu rzeźników, tańczył tyle polonezów; nie dostawszy posady był „na złość Bobrzyńskiemu“ tak patryotycznym, narodowym, demokratycznym, a teraz płacze nad ruiną i upadkiem całego narodu polskiego, „który staje się zbiorowiskiem ludzi mówiących do czasu po polsku“!... To poprostu tragiczne.

Nawet t. zw. „Kółko kontuszowe“, naturalnie okropnie przez rząd prześladowane, a przez Augusta inspirowane, nawet to „Kółko kontuszowe“ nie zdołało narodu od zupełnego „wygładzenia“ (profesor gimnazyalny tak pisze! słuchajcie pp. uczniowie!) uratować.

W ostatniej jeszcze chwili pojechał do Tryestu spuszczać — okręt „Habsburg“, uważając to zapewne jako narodową satysfakcyę za pobrane podatki, ale i to na nic się już nie mogło przydać!

Naród polski staje się coraz szybciej „zbiorowiskiem“, przed którem wystąpić np. we Lwowie lub Krakowie, nie odważyłby się August za nic w świecie. On się poprostu tego „zbiorowiska mówiącego po polsku“ boi, ach! jak bardzo się boi...

I dlatego August musiał nawet literacko wyjechać z Krakowa i umieścił ogromny artykuł w „Dzienniku polskim“, w organie Badenich i — — Marchwickiego. Ha! kiedy już narodowi polskiemu taki straszny los zgotowali socyaliści, ludowcy i skoncentrowani, że August nie śmie nosa pokazać podczas wyborów, to musimy usprawiedliwić rozpacz patryoty i przebaczyć mu, że zawędrował aż do antysemicko-brukowego organu.

Jądrem wywodów Augusta jest myśl przewodnia, że gdyby naruszono bezwarunkową solidarność Koła, gdyby przypadkiem lud polski bez szlachty polskiej utworzył klub w parlamencie, wówczas grozi nam „wygładzenie“, (mówiąc językiem profesora gimnazyalnego!), a to z tego powodu, że fundamentem, na którym naród polski st i, jest nie chłop, ani robotnik, ani cała pracująca klasa polska, ale Koło polskie i jego dzisiejszy statut.

Naród polski w głowie biednego Augusta stoi do góry nogami. Nie dobrobyt, nie interesy żywotne chłopa, robotnika, inteligenta polskiego są sprawą „narodową“, ale solidarność Piętaków i Dulębów z Abrahamowiczem i Jaworskim. O samym Auguście nie piszemy, bo zdaje się niewdzięczne „zbiorowisko“ nie wybierze go; chybaby gdzie w pierwszej kuryi, albo przemyconego w kiełbasie wyborczej..

I pomyśleć, że tych patryotów w Polsce tak mało! Socyaliści, ludowcy, skoncentrowani mają tłumy za sobą, urządzają bezkarnie ogromne zgromadzenia (co za terroryzm!), a najczystszej wody patryoci, jak Piętak, Merunowicz, Sokołowski mogą tylko pisać do „Dziennika“ albo „Narodówki!“ Jest ich tak mało w kraju, że najmniejszego zgromadzenia nie śmią

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

36) Powieść z niedalekiej przyszłości.

Część posłów, pod dowództwem deputowanego En, wystąpiła wogóle przeciw kolonizowaniu ziemi i zwalczała wszelki „imperyalizm.“ Inna znów grupa, podniecona opisem walki z okrętem angielskim, żądała przykładnego ukarania barbarzyńców ziemskich.

Jeden z posłów postawił nawet wniosek, aby wszystkie państwa ziemskie rozbroić, odebrać im armaty, karabiny, bagnety i w ten sposób zaprowadzić wieczny pokój. Wreszcie grupa szowinistów marsowych postawiła wniosek, aby odmówić ludziom osobowości i traktować ich jak inne zwierzęta. Stanowisko rządu było wobec tych różnych wniosków bardzo utrudnione.

Po długich pertraktacyach przeszedł wreszcie wniosek kompromisowy, aby przestudyować dokładniej stosunki na ziemi. W każdym razie musiał jednak rząd przyrzec, że od Anglii zażąda ukarania kapitana statku Provention. W tym celu miał odejść o ile możności jak najprędzej jeden okręt międzyplanetarny z trzema balonami ziemskimi na biegun południowy, a stąd do Europy.

Wybrano dlatego drogę przez biegun południowy, gdyż na północnym panowała obecnie zima. Oprócz tego wybrano osobny wydział ziemski, na którego czele stanął Ill.

— Tak mają się obecnie stosunki — zakończył Ell swoje sprawozdanie i rzucił dzienniki na stół.

Miny wszystkich zasępiły się, tylko Isma w duchu radowała się, że wróci na ziemię.

— To fatalne — zaczął Fru. Uważam te uchwały za wielki błąd polityczny.

— Zamiast pokoju, będziemy mieli straszną wojnę. Znam ludzi i wiem, że nie poddadzą się dobrowolnie — zauważył Saltner

Wymieniono jeszcze parę uwag, poczem Fru zaproponował, aby wyjść z czytelni i pojechać do Illa. La wzięła pod ramię Ismę i popatrzyła na nią ze współczuciem.

— Pani chciałaby wrócić na ziemię? Zauważyłam to i chciałam panią uprzedzić, że prawdopodobnie nie będzie dla pani miejsca na okręcie, który wkrótce odjedzie.

Isma zbladła, ale nie odpowiedziała nic. Wsiadła w milczeniu do samochodu i poruszyła się dopiero, gdy stanęli przed domem Illa.

urządzić, boby ich zarzucono — czapkami.

Jakże tu jeszcze wierzyć w przyszłość narodu polskiego, jakże nie złorzeczyć mu od „zbiorowiska“?

Biedny August, pluje na własną brodę i ręce załamuje nad tem, co przecież przyjść musiało... Naród polski sprzykrzył sobie bowiem eleganckich szantażystów w rodzaju Augusta i musiał wyrzucić go na śmietnik, t. j. do „Dziennika polskiego“.

Przestrach czynowników.

Nieudały zamach na Goetza, wykonany przez kilku szalonych chłopaków, dał sposobność czynownikom, węszącym wszędzie „organizacye i spiski polskie“, do denuncyowania patryotyzmu jako „niebezpiecznej rewolucyjnej teoryi“ i wzywania policyi przeciwko tej części niewinnej młodzieży szkolnej, która nie zdeprawowana jeszcze karyerowiczostwem, i egoizmem, ośmiela się czuć inaczej — aniżeli to prawowierna władza nakazuje. Taki czynownik-denuncyant, których niestety w społeczeństwie polskiem aż nadto jest dosyć, chwyta się starej policyjnej metody: lada świstek podrzucony przez niedowarzony umysł, lada szalony lub zbrodniczy czyn wykolejonej jednostki wystarcza, by denuncyować i obrzucać błotem wszelką niezależną myśl w społeczeństwie, nie mającą oczywiście z wyskokami zbrodniczych lub zwaryowanych umysłów nic wspólnego!

Ukazanie się nieszkodliwego świstka „Niepodległość“ przyjęli asymilowani w Galicyi czynownicy z „Głosu narodu“, „Czasu“ lub „Ruchu katolickiego“ rozpaczliwem wyciem i wzywaniem policyi na pomoc. Przemyślni zaś jezuici z „Ruchu“ odkryli nawet, że w Filadelfii znajduje się tajna liga niebezpieczna... dla Rosyi i dla jezuitów! Rozpoczął się tedy na wszelką niezależną myśl polską skoncentrowany atak czynowników, który policyanci rosyjscy przyjęli radośnem zacieraniem rąk, społeczeństwo polskie zaś pogardą...

Obecnie zbrodniczy czyn popełniony przez niedorosłych waryatów poruszył znowu czynownicze gniazdo! Pierwszy pospieszył czynownik z „Głosu narodu“, denuncyując wszystko, co dla sprzedajnego pismaka wydaje się niewygodnem: i patryotyzm i socyalizm, tudzież podszczuwając przeciw uczciwemu patryotycznemu odłamowi prasy polskiej.

Za swym kolegą i sprzymierzeńcem z Krakowa poszedł propagator carofilizmu w Galicyi, lwowski „Hałyczanin.“ Organ galicyjskich moskalofilów wystąpił w ostatnim swym numerze z artykułem p. t. „Propaganda czynu,“ uwzorowanym na argumentacyi „Głosu narodu“, w którym, powołując się ustawicznie na cytaty „polskich“ pism — „Czasu“, „Ruchu katolickiego“ itd., denuncyuje z okazyi zamachu na Goetza, wszystko, co tchnie jakimkolwiek duchem polskim, polskie pisma, zebrania lub stowarzyszenia

W chorej fantazyi czynownika ze Lwowa, podnieconej silnie denuncyacyami „Głosu narodu“, „Ruchu katolickiego“ i „Czasu,“ majaczą na na każdym kroku „tajne związki“ (hu!), zagrażające „matuszce Rosyi“.

Przerażony carofil wmięszał wszystko „w tajne konspiracye,“ nawet... lwowskie stowarzyszenie młodzieży „Zjednoczenie“ (!) Denuncyacye swe kończy „Hałyczanin“ w następujący sposób: „Pisma krzywdzą napastników (na Goetza), nazywając ich prostymi rozbójnikami, gdyż są oni produktem tej propagandy (oczywiście polskiej!), którą prowadzi się w Galicyi i w pismach i na zgromadzeniach i w rozlicznych stowarzyszeniach!“

Skoncentrowani czynownicy chwytają się najbardziej błahych pozorów, by denuncyować wszystko, co po za nimi istnieje. „Hałyczanin“, „Głos Narodu“, „Czas“ i „Ruch katolicki“, co za dobrana kompania, stanowiąca w Galicyi ekspozyturę żandarmów rosyjskich.

Hacuś, Jaśkiewicz, Łucyk...

Od pewnego czasu grasuje po Krakowie nowy agitator „katolicko-narodowy“. sprowadzony za drogie pieniądze ze Lwowa. Człowiek ten objeżdża razem z p. Szkaradkiem powiat krakowski i podgórski, przebiera się często za chłopa i redaguje „Łączność“. Aby dać czytelnikom pojęcie, ile łotrostw może popełnić jeden taki drab „katolicko-narodowy“, wyliczymy tu parę epizodów z burzliwego życia p. Łucyka.

Z początku był on klerykiem w zakonie Bazylianów. Napędzono go stamtąd za niemoralne czyny.

Przez pewien czas przebywał u księdza ruskiego Makara w Chyrowie. Razu pewnego poszedł ksiądz Makar do cerkwi na mszę i zostawił Łucyka w domu. Łucyk, nie namyślając się dużo, chwycił 20 złr. ze stołu i ulotnił się..

W Przemyślu wychodziło przed kilku laty pismo „Posłannyk“, do którego wkręcił się Łucyk. Pieniądze, które przychodziły na adres redakcyi, zabierał sobie. Czynił to tak długo, aż się nie spostrzeżono i nie napędzono go sromotnie.

W roku 1897 zjawił się we Lwowie na zgromadzeniu majowem jakiś chłop, który bardzo wymownie mówił o biedzie chłopskiej i o tem, że mu sukmana do serca przyrosła. Pytano powszechnie, co to za chłop? Dopiero jeden z wtajemniczonych, dr. F. dał wyjaśnienie, że to nie chłop, lecz p. Łucyk, który wziął chłopu Mykiełycie sukmanę, aby nią paradować na zgro-

---

3. Ruch przeciw ludziom.

La siedziała w swoim pokoju i czytała historyę powszechną, którą jej przywiózł z ziemi Ell. Po pewnym czasie odłożyła gruby tom i roześmiała się.

— Jacy ci ludzie są komiczni! Nawet szti powinien się roześmiać.

Na słowo „szti“ przyleciało na ramię La dziwne zwierzątko, wielkości małego kotka i popatrzyło swemi rozumnemi oczyma na mówiącą. Był to jakby pegaz w miniaturze, tylko że zamiast kopyt miał zgrabne paluszki. Pod względem zoologicznym należał on do rzędu owadów, które na Marsie posiadają ciepłą krew. Głowa była podobną do głowy konia z ludzkim wyrazem twarzy; na grzbiecie wyrastały mu skrzydła, podobne do skrzydeł ważki.

— Szti powinien się roześmiać — rzekła La, gładząc dłonią jego delikatną skórę.

Zwierzątko wydało z siebie głos, który dźwięczał, jak śmiech, a następnie powiedziało wyraźnie: ko bate (biedni ludzie).

Po chwili dało się słyszeć pukanie w telefonie, a potem zaraz głos Saltnera:

— Czy panna La w domu?

— W domu, w domu, przychodź pan tylko.

Za minutę już zjawił się Saltner z Ellem w pokoju panny La. Saltner był cały oburzony i zaraz po przywitaniu wyciągnął gazetę.

— Niech pani przeczyta, w jaki ton zaczynają uderzać wasze gazety.

— Ależ Sal, nie gorączkuj się tak strasznie. Cóż nas oboje obchodzi spór między planetami? — zapytała ciszej.

Saltner usiadł, a Ell zaczął czytać:

„Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, opóźni się ekspedycya ziemska o parę tygodni, rzekomo z powodu jakichś prób z nihilitem. Uważamy to zwlekanie za nieodpowiednie, gdyż oburzenie przeciw ludziom rośnie z każdym dniem. Od świadków naocznych dowiadujemy się, że rządowe sprawozdanie przedstawia w zbyt łagodnem świetle zajście z okrętem angielskim. Zasięgnęliśmy nadto szczegółowszych informacyj o stosunkach na ziemi. Są one poprostu oburzające. Ani śladu sprawiedliwości i wolności. Miliony żyją w okropnej nędzy, a walka między poszczególnemi klasami wre z całą zawziętością. Kto odważy się prawdę powiedzieć, dostaje się do aresztów. Morderstwa są na porządku dziennym. Jest to poprostu naszym obowiązkiem moralnym poskromić te dzikie zwierzęta i to jak najprędzej.“

— Tego już za dużo! — zawołał Saltner, chodząc wielkimi krokami po pokoju. — Ale czytajże tylko dalej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

madzeniu. Biedny włościanin Mykiełyta przyjechał nawet w pogoni za Łucykiem, aby odebrać swoją zgubę. I faktycznie na drugi dzień chodził p. Łucyk już w swojem ubraniu mimo, że mu cudza sukmana do serca przyrosła. Pan Łucyk miał wogóle słabość do cudzych ubrań, tak chłopskich, jak i niechłopskich...

Po wyborach do parlamentu odbył się znany proces chłopów ruskich z Balic. Łucyk był wtedy radykałem ruskim i wyłudził od dra Franki pieniądze na ten proces, aby pomagać chłopom i pisać sprawozdanie. Pieniądze wziął, na proces nie pojechał: przepił je we Lwowie.

Na zamówienia moskalofilów przemyskich pisał różne artykuły i sztuczki sceniczne. Zwykle działo się tak, że brał naprzód pieniądze, a potem uciekał i nic nie pisał.

Pani Nestorowiczowa, żona radcy skarbowego, mogłaby dużo o tem powiedzieć. Zamykała go nawet na klucz w swoim pokoju, aby nie uciekał.

W r. 1898 narzucał się ludowcom i chciał agitować w Sanockiem na rzecz Stapińskiego w czasie wyborów uzupełniających. Z czasów tych opowiadają następujący wypadek, za którego prawdziwość ręczymy: Redakcya „Kuryera Lwowskiego“ miała wysłać Stapińskiemu pensyę w wysokości 80 złr. Wówczas Łucyk, który miał jechać w Sanockie, zaproponował p. Wysłouchowi, że sam zawiezie p. Stapińskiemu pieniądze. P. Wysłouch zgodził się na to; Łucyk drapnął z pieniądzmi, przepił je i — zerwał z ludowcami...

Po stanie wyjątkowym sprzedał się duszą i ciałem jezuitom i klerykałom. Oddano mu redakcyę pisma chłopskiego „Krzyż“, płacono królewską pensyę, którą oczywiście z miejsca przepijał. Znano go bardzo dobrze we wszystkich drugorzędnych lokalach i bajzlach lwowskich, jako figurę, którą trzeba było od czasu do czasu policzkować, aby utrzymać ją w karbach. We Lwowie jest cały legion ludzi, których palce spoczęły na policzkach p. Łucyka. A jeżeli nie palce, to ślina.

Na wybitnego kryminalistę wyrobił się p. Łucyk w „Ruchu Katolickim“, gdy go przyjęto w skład tej bogobojnej redakcyi. Z najmniejszych sprawek, które popełnił, wymienimy tylko łapówkę od Banku hipotecznego w kwocie 25 złr. za „dobre“ sprawozdanie. Oprócz tego nabrał od pewnego krawca ubrań, sprzedał je tego samego dnia i za pieniądze upił się. Koroną jednak jego uczynków było rozbicie biurka w redakcyi „Ruchu Katolickiego“. Raz, gdy nikogo nie było w lokalu redakcyi, sprowadził sobie ślusarza i kazał mu otworzyć biurko, w którem znajdowały się pieniądze. Przyłapano go na gorącym uczynku, i, rzecz dziwna, pobożna redakcya „Ruchu katolickiego“ nie oddała sprawy tej policyi, lecz zatrzymała tę cenną perłę dla dalszej pracy na korzyść i pożytek stronnictwa „katolicko-narodowego“.

Sprowadzono go nawet do Krakowa, gdzie wraz z Krotoskim zwalcza socyalnych demokratów, zarzucając im, że chcą odebrać własność prywatną. W ustach p. Łucyka jest taki zarzut bardzo wesołym...

P. Szkaradek chwali się w „Dzienniku poznańskim“, że jest czystym jak kryształ pod względem charakteru. Nawet „kryształ“ jak Krotoski jednak, obcując z drabem pospolitym, staje się jego świadomym wspólnikiem.

Hacuś, Stróżyński, Jaśkiewicz, Łucyk — oto filary „katolicko-narodowe“.

Dom polski w Ostrawie.

Mor. Ostrawa, 7 listopada.

Wobec najpotworniejszych pogłosek, szerzonych przez „braci“ Czechów i przez Niemców o likwidacyi „Domu polskiego“ w Mor. Ostrawie, donoszę wam następujące szczegóły o tej smutnej sprawie.

„Dom polski“ zbudowany był prawie w całości „na kredyt“, ciążą na nim długi prywatne i bankowe hipoteczne. Budowę prowadził architekt, niejaki Bandrowski. Preliminowane koszta budowy nie miały przenosić 160 000 koron. Bandrowski jednak, który umiał zyskać sobie zupełne zaufanie dyrekcyi i sam prowadził całą kasę, bez żadnej kontroli przekroczył budżet o kilkadziesiąt tysięcy koron, według własnego przyznania. Oprócz budowy „Domu polskiego“ prowadził on także budowę prywatnego domu i zakładu kąpielowego dla dra Seidla. Teraz, kiedy już „Dom polski“ jest zupełnie gotowy, zażądano od niego złożenia szczegółowych rachunków. Przy tej sposobności wpadł p. dr. Seidl na to, że Bandrowski dopuścił się sfałszowania jego podpisu na wekslach. Przez nieostrożność kilku osób dowiedział się o tem także Bandrowski i czmychnął czemprędzej z Ostrawy. Wieść o tem lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście, a przestraszeni wierzyciele i dostawcy zażądali natychmiastowego zaspokojenia swych pretensyj. Do likwidacyi jednak nie przyjdzie prawdopodobnie, bo „Dom polski“, posiadający koncesyę na restauracyę i piwiarnię, przedstawia rzeczywistą wartość jakich 200.000 koron i przy pomocy kilku zamożniejszych członków dyrekcyi, będzie go można uratować. Panowie ci obowiązani są wprost do takiej ofiarności, bo jeżeli kto, to oni w pierwszym rzędzie są winni temu, że Bandrowskiemu pozwolili gospodarować bez żadnej kontroli.

Pokazuje się teraz, że Bandrowski, emigrant z Królestwa Polskiego, nosi całkiem inne prawowite nazwisko, że kobieta, z którą żył i którą wszędzie wprowadzał, nie jest wcale jego ślubną żoną. Oprócz tego utrzymywał on stosunki z jakąś artystką w Ostrawie, która prawdopodobnie musiała być jego wspólniczką we wszystkich szalbierstwach. Obecnie znawcy sprawdzają księgi Towarzystwa „Domu polskiego“; zdaje się, że defraudacye, popełnione przez tego pseudo Bandrowskiego dochodzą sumy jakich 100.000 koron na szkodę „Domu polskiego“ i licznych prywatnych osób.

Bandrowski zdaje się być rzeczywiście fachowo wykształconym i bardzo zdolnym architektem. Wystawiane przez niego budowle, w stylu secesyonistycznym, przedstawiają się imponująco, wprost pomnikowo i są pod względem techniki skończone. Przyznają to powszechnie nawet najsurowsi fachowcy — krytycy. Tem zaimponował on wszystkim i zyskiwał sobie zaufanie. Najzabawniejszem jest to, że potrafił on usidlić nietylko dyrektorów „Domu polskiego“, ale nawet osoby, których zawodowym obowiązkiem jest tropić i ścigać wszelkiego rodzaju zbrodniarzy. Bandrowski okradł nietylko „Dom polski“, dra Seidla i szereg ludzi prywatnych, lecz ten sam los zgotował on nowemu staroście ostrawskiemu i drowi Kunzowi, komisarzowi c. k. policyi w M. Ostrawie, którzy mu również powierzyli budowę prywatnych domów dla siebie. **Ze znanym zaś komisarzem policyi drem Ginalskim, korespondentem „Głosu narodu,“ żył pseudo-Bandrowski na stopie przyjaźni i koleżeństwa.** Któżby więc śmiał przypuszczać, że serdeczny druh i przyjaciel pp. drów Kunza i Ginalskiego jest pospolitym złodziejem?

Bandrowski wypłatał tym panom niemiłego figla, bo, zamiast uciec do Ameryki, dał się złapać we Wiedniu. Aresztowano go tam w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Niebawem dowiemy się więc dalszych szczegółow o tym ptaszku.

Nadużycia wyborcze.

Badeniowskie wybory. W sprawie burzliwych zajść przy prawyborach w Turce, o których doniesiono wczoraj w osobnej korespondencyi, zamieszcza „Diło“ w ostatnim swym numerze następujące szczegóły: Starościńska lista, wydrukowana na zielonym papierze, składała się z następujących wyborców: Franciszek Biliński, starosta (!); Jan Kiwiarowski, radca sądu; ks. Franciszek Dobrowolski; Seweryn Brysiewicz, poczmistrz; Wiktor Łucki, komisarz starostwa (!); Bronisław Wiśniewski, komisarz star. (!); Stanisław Hodoly, sekretarz sądu; Mojżesz Schechter, burmistrz; Antoni Nadolski, sekretarz gminny; Salomon Rosen, Jan Leszczyński, rzeźnik.

A więc 3 urzędników starostwa, 2 urzędników sądu, poczmistrz, ksiądz i 2 macherów żydowskich miało być narzuconych wyborcom! W liście tej nie znajduje się ani jeden Rusin mimo to, że w Turce znajduje się około 300 Rusinów. Przeprowadzał prawybory jeden z kandydatów owej zielonej listy, komisarz starostwa Łucki, a to w taki sposób, że do głosowania dopuszczano tylko „panów i żydów“, wykluczając od głosowania kilkuset opozycyjnych wyborców, którzy od godz. 8 rano do 1 w południe wyczekiwali — i napróżno!

Nieuzasadnione zupełnie aresztowanie dra Löwenthala wywołało ostatecznie burzę! Podniósł się krzyk, kije do góry, ludzie naparli na komisyę, stoły poprzewracały się — p. komisarz pierwszy, za nim cała komisya wyborcza, na ostatku żandarmi z wachmistrzem na czele... salwowali swą skórę ucieczką przez okno!... W ten

sposób przeprowadzono prawybory w Turce.

Ruch wyborczy.

Jak się klerykali ośmieszają. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wykazać całą nicość i śmieszność klerykalnej agitacyi. Nie mając oczywiście żadnego programu, któryby liczył się już nie z jakiemikolwiek potrzebami dnia, lecz wprost ze zdrowym rozsądkiem, klerykali usiłują ratować się od zatonięcia w powszechnej obojętności i lekceważeniu, jakie ich spotyka, takimi środkami, które klerykalnych aranżerów okrywają niesłychaną śmiesznością. Niedawno temu tarnowski ks Żyguła false Żyguliński, chcąc koniecznie zwabić na swe zgromadzenie słuchaczy, wydrukował odezwę wzywającą na „zgromadzenie, na którem ma przyjść do zjednoczenia stronnictw i zgody z c. k. rządem“. Rządowi widocznie niebardzo zależało na „zgodzie“ z ks. Żygułą, gdyż zakazał rozlepiania tych oryginalnych odezw. Tarnowianie czują żal do starosty Dunajewskiego za to, że nie pozwolił im się ubawić tym wykwitem klerykalnej fantazyi.

Lipnik (obok Białej). We wtorek 6 bm odbył się tu nader liczne zgromadzenie przedwyborcze włościan i robotników. Zagaił tow. Englert, przewodniczył tow. Faikis. Tow. Englert przedstawił zebranym kandydata z V kuryi, tow. Serkowskiego, który powitany oklaskami, omówił położenie klas pracujących i rozwinął program socyalno-demokratyczny. Po przemówieniu kilku jeszcze wyborców zebrani uchwalili jednogłośnie kandydaturę tow. Serkowskiego.

Przegląd polityczny.

= **Zwycięstwo Mac-Kinley'a.** Dnia 6 bm. odbyły się w całych Stanach Zjednoczonych prawybory, rozstrzygające o losie dwóch kandydatów na prezydenturę Mac-Kinley'a i Bryana. Z liczby wybranych delegatów 305 należy do zwolenników pierwszego; bryanistów wybrać miano tylko 142. Zatem dziś już stwierdzić można zwycięstwo Kinley'a, mimo że formalnie sprawa ta rozstrzygnie się później.

Dla Europy kwestya prezydentury w Stanach Zjednoczonych nie jest obojętną. Mac-Kinley jest w sprawach handlowych i politycznych zwolennikiem formuły Monroego: Ameryka dla Amerykanów. Oznacza to z jednej strony protegowanie przemysłu amerykańskiego przez wysokie cła, nakładane na towary europejskie, z drugiej zaś niedopuszczanie Europy do mięszania się w sprawy amerykańskie, do czego pretekstu dostarczyć mogą zawsze — spierające się wiecznie ze sobą państwa południowo-amerykańskie Przyznać jednak należy, iż dawny, a zarazem nowy prezydent Stanów nie jest monroistą czystej krwi: teorya ta bowiem wymaga abstynencyi w sprawach, wybiegających poza granice Ameryki, tymczasem Mac-Kinley zainaugurował politykę wszechświatową przez udział w wojnie chińskiej, przez usiłowanie zdobycia Filipin i wogóle kolonij zamorskich. Biorąc w całości — jest ta polityka dogodną przedewszystkiem dla wielkich przemysłowców i kapitalistów: dąży do wytworzenia nowych rynków zbytu dla własnych towarów, utrudniając równocześnie dowóz z zagranicy.

= **Niemiecka stacya węglowa na morzu Czerwonem.** Jak wiadomo, cesarz niemiecki Wilhelm pragnie bezwzględnie uczynić z Niemiec potęgę, królującą na oceanach i niechętna postawa, jaką w tej sprawie zajmuje naród niemiecki, nie może mu ulubionych bałwanów morskich wyprzeć z głowy. Pierwszym warunkiem do osiągnięcia przewagi na morzu jest zdobycie składów węglowych, by statki mogły się w różnych punktach w ten niezbędny produkt zaopatrywać.

Istotnie, w prasie zagranicznej krążyć zaczęły pogłoski, iż Niemcy wyłudziły od Turcyi w tym celu jakieś wysepki. Pisma niemieckie, stojące na żołdzie rządowym, zaprzeczyły tym wieściom. Obecnie, pismo włoskie „Secolo XIX“ (Wiek XIX) ogłasza ciekawy list w tej sprawie, pochodzący z Hodajdah. Pierwsze usiłowania niemieckie założenia stacyi węglowej w Moce rozbiły się o opór Anglii i Francyi. Niemcy jednak nie zraziły się tem wcale, i nową próbę zainaugurowały na archipelu Farsańskim, odległym zaledwie o 5 mil morskich od brzegów Arabii. Wysepki te są posiadłością turecką. Odznaczają się wielką żyznością i posiadają znaczne bogactwa mineralne, dotąd niezużytkowane.

W połowie września nadpłynął tu parowiec niemiecki „Marya“ i złożył 55 ton węgla, ogrodziwszy zajęty plac i umieściwszy napis „Węgle, należące do cesarza niemieckiego“. Przedstawiciel władzy tureckiej zaoponował przeciw takiej bezceremonialnej gospodarce, nie mógł jednak jej przeszkodzić, mając do dyspozycyi tylko 6 żołnierzy. Kapitan okrętu rozdał krajowcom bogate podarki i w żywych barwach opisywał im świetną przyszłość, która ich czeka z chwilą, gdy się dostaną pod opiekę niemiecką, poczem porozumiewał się telegraficznie z Berlinem. Tymczasem rząd turecki obawia się, iż ewentualne ustąpienie tego terytoryum Niemcom zaszkodziłoby jego urokowi w oczach ludności arabskiej, i co najwyżej skłania się na udzielenie Niemcom 36-letniej koncesyi na eksploatacyę bogactw mineralnych na wyspach, by w ten sposób zamaskować fakt założenia przez nich stacyi węglowej.

Naturalnie, po upływie terminu dzierżawy Niemcy nie pozwolą sobie odebrać smacznego kęsa a słaba Turcya nie potrafi ich do tego zmusić.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 9 listopada 1793. Dekret Wielkiej Rewolucyi ogłasza kult rozumu. — 1799. Wzięcie Warszawy. Pierwszy plebiscyt we Francyi.

Uniwersytet ludowy. Dziś wykład dra Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: „Wstęp do ekonomii społecznej“. W sali gimnazyum św. Anny o godz. 7 wiecz.

Dziś teatr zamknięty.

W sobotę: „Kłamczyni“, sztuka w 3 aktach Daudet'a przekład Heleny Eger (nowość).

W niedzielę: „Kłamczyni“.

Z Przemyśla. Po awanturach, wyprawionych przez kilku oficerów 58 p. p. i po nocnej bójce z oficerami w niedzielę, skonsygnowano prawie cały garnizon. Oficerowie 58 p. p. siedzą wszyscy w domu i nie pokazują się na ulicy, za to innym pozwolono nosić rewolwery. Ze Lwowa sprowadzono policyantów i ajentów i prowadzi się bardzo energiczne śledztwo.

Aresztowany szwagier tow. dra Liebermana, Brings, udowodnił swoje alibi w nocy z niedzieli na poniedziałek i został wypuszczony na wolność. We wtorek odbyto rewizyę u robotnika blacharskiego Wrony i aresztowano go. Nadto aresztowano majstra szewskiego Piechockiego, murarza Szczepańskiego i kilku innych. Przesłuchują licznych świadków.

Robotnicy zwracali się jeszcze dawniej do starosty Lanikiewicza z żądaniem ochrony przed kilku oficerami. Krążą po mieście także wiadomości, że 58 pułk zostanie przeniesiony z Przemyśla.

Wydawca „Głosu narodu“ w świetle prawdy. Z Nowego Sącza otrzymuje „Mieszczanin“ następujące interesujące szczegóły o p. Pilawskim, współwłaścicielu „Głosu narodu“. P. Pilawski, organizator adresów służalczych do Piaseckiego, z początkiem roku bieżącego dostąpił godności rewidenta kolejowego, a w czasie jego urzędowania zaszedł wypadek następujący: Na stacyi w N Sączu wysiadła niejaka p. M., która posługaczowi za wyniesienie pakunków, wręczyła jakąś monetę. Posługacz, pewny że otrzymał koronę, spostrzegł po chwili z zadziwieniem, że ma w ręku monetę złotą, pokazał ją Pilawskiemu i opowiedział, jaką drogą przyszedł do jej posiadania. Pilawski objaśnił posługacza, co to za moneta — była to podobno pruska 20-markówka, czy też napoleondor — i zamiast, jako urzędnikowi przystało, poczynić kroki, aby widoczną pomyłkę naprawić, ofiarował się złoty pieniądz wymienić na walutę austryacką, co też uczynił, zyskawszy na tej transakcyi około 2 złr. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pani M., która spostrzegłszy pomyłkę, tem więcej, że rzeczona moneta była pamiątkową, nie była się pisemnie zwróciła do dyrekcyi kolei w Krakowie z prośbą o wyjaśnienie zajścia i wydobycia monety od posługacza, dla którego dodatkowo nadesłała 1 złr. wynagrodzenia. Cały „interes“ wyszedł na jaw i Pilawski doznał nieprzyjemności w formie śledztwa dyscyplinarnego, a w rezultacie degradacyi z rewidenta napowrót na konduktora czy nadkonduktora.

I takie indywiduum chce na spółkę z Ehrenbergiem i Lewickim prawić morały

uczciwym kolejarzom, którzy się chcą organizować.

Dlaczego Szkaradek nazwał się Krotoskim? „Dziennik poznański“ stał się od pewnego czasu cichem miejscem, w którem różne wielkie i bardzo małe figurki galicyjskie wytaczają swoje żale i bóle. Alfred Szczepański sprawił tam uroczysty pogrzeb swemu „Zamętowi“. Biskup Pelczar wyparł się tam oszukańczego księdza Siedleckiego. Obecnie znów wyjaśnia w numerze 254 p. Krotoski, kandydat katolicko-narodowy, dlaczego przestał być Szkaradkiem. Posłuchajmyż więc, dlaczego:

„Dr Krotoski nazywał się dawniej Szkaradek, a nie chcąc aby młodzież szkolna — gdyż jest profesorem gimnazyalnym — brała to nazwisko w żartach na nice, zmienił je na obecne. Wszystkim wiadomo, że podpisywał swe naukowe prace tem nazwiskiem, wszystkim wiadomo, że z razu miał zamiar oba, i rodzinne i nabyte zlać razem i przez pewien czas podpisywał się Szkaradek Krotoski, aż mu władze nie dozwoliły“...

Oto cała spowiedź życia p. Szkaradka, bo oprócz nazwiska i paru wypracowań piśmiennych, którychby nawet uczeń gimnazyalny nie popełnił, a które nazywa „pracami naukowemi“, nie posiada on nic na swoje usprawiedliwienie, jak chyba tępą fizyonomię i kupkę łgarstw, które na spółkę ze swym serdecznym przyjacielem, złodziejem Łucykiem, rozpowszechnia wśród chłopów. P. Szkaradek chce wmówić publiczności, że zmieniając nazwisko, uczynił wielkie poświęcenie dla uczniów gimnazyalnych. On chciał zostać Szkaradkiem, ale mu c. k. władze nie pozwoliły! Zamiast wstydzić się nazwiska, mógłby się raczej wstydzić swoich głupich i śmiesznych fałszów, które rzuca na socyalnych demokratów z zaciekłością prawdziwego draba, godnego przyjaźni złodzieja Łucyka.

Pod adresem dyrekcyi policyi. Wczoraj około godziny 9 rano pewien przechodzień tknięty został na rogu ul. Brackiej atakiem epileptycznym. Obecni przytem posługacze pospieszyli choremu, którego kurcze rzuciły na kamienie, z pomocą, podtrzymując na rękach biedaka w celu uchronienia go od stłuczeń i skaleczeń. Pełniący w tym rejonie służbę kapral od policyi nr. 110, przystąpił do chorego i wołając do trzymających: „Puśćcie go zaraz! Ten pijak siedział już za policyanta, udaje tylko chorego!“... począł szarpać zupełnie nieprzytomnego człowieka. Oburzeni do głębi zachowaniem się policyanta ludzie, stanęli w obronie biedaka; mimo to jednak kapral ów, gdy chory oprzytomniał, szarpał go, krzycząc: „Ty durniu!“ Ja cię zaaresztuję!“ itd. Możeby dyrekcya policyi zechciała udzielić swym żołnierzom parę lekcyi przyzwoitości i ludzkości!

Panama policyjna. Zaledwie przebrzmiała głośna historya panamy w urzędzie Rzeszy dla spraw wewnętrznych o 12.000 marek, pobranych od przemysłowców niemieckich, a już na widnokręgu berlińskim zarysowała się nowa sprawa, gdzie w grę również wchodzi przekupstwo. Bohaterami nowej panamy są urzędnicy policyjni. Ich „czyny“ wydobyła na świat rewizya procesu bankiera Sternberga, oskarżonego o niemoralny stosunek z nieletniemi, przyczem w pierwszej rozprawie obciążająco zeznawała przeciwko niemu 13-letnia Frida Woyda, praktykująca przy masażystce, pełniącej zarazem niesumienną rolę rajfurki. W przeciągu jednak kilku miesięcy, które upłynęły od pierwszego wyroku, skazującego ohydnego lowelasa na na 2 lata więzienia, nastąpiła kardynalna zmiana w zeznaniach dziewczynki. Twierdzi — iż między nimi nic nie było. Drugi zaś ważny świadek — masażystka ulotniła się za morze, według wszelkiego prawdopodobieństwa za pieniądze bankierskie. Dotąd mieliśmy tylko obrazek obyczajowy, ilustrujący moralność plutokracyi berlińskiej. W ostatnich dniach nastąpił w procesie nowy zwrot. Obok dawnej trójki, składającej się z bankiera, rajfurki i jej trzynastoletniej asystentki, wynurza się nowa: agent kryminalny, komisarz policyjny oraz dyrektor policyi. Frida Woyda, cofając swe poprzednie zeznania, poczynione na niekorzyść bankiera oświadczyła, iż były jej poddane przez badającego sprawę agenta Stierstedtera, przed którym uczuwać miała niesłychaną obawę. Większą jednak sensacyę wzudzają następne szczegóły: podczas, gdy prokurator z pierwszego procesu Sternberga Romen nakazywał Stierstedterowi prowadzenie dalszych poszukiwań i odwiedzanie w tym celu zamężnej siostry Woydy, szef policyi kryminalnej von Meerscheidt-Hüllesen surowo mu tego zabronił, a komisarz policyjny Thiel starał się wprost wpłynąć na niego, by zaniechał sprawy za co niewątpliwie otrzyma od oskarżonego znaczną sumę pieniędzy i w tym celu konferował ze swym podwładnym po winiarniach i odwiedzał go nawet w jego mieszkaniu.

Tiel zaprzecza stanowczo, jakoby chciał przekupywać ajenta i rozmowy swoje z nim poczytuje za żartobliwą pogawędkę. Natomiast, jako fakt niezbity ustalono, że dyrektor policyi pozostawał w zależności finansowej od bankiera Sternberga, który mu pożyczył 30 000 marek, że bywał częstym gościem w jego domu i w każdej potrzebie pieniężnej do niego się zwracał. Dwaj wyżsi urzędnicy posądzeni są również o przekupstwo na korzyść oskarżonego. Z drugiej strony i postępowanie ajenta Stierstedtera wydaje się zagadkowem: pobudki jego niesłychanej gorliwości, wbrew rozkazom przełożonych są dotąd niewyjaśnione, a jego sposób wydobywania zeznań od kobiet, zamięszanych w sprawie Sternberga, nie zyska zapewne aprobaty władz; zawiązywał on z owemi kobietami na własną rękę stosunki miłosne, aby coś od nich wyśledzić.

Tak w świetle procesu wyglądają filary społeczeństwa i porządku publicznego — w Berlinie.

Robotnicy polscy na Węgrzech. W Budapeszcie jest przeszło 20.000 Polaków, kilka stowarzyszeń polskich, między temi socyalno-demokratyczne „Zgoda“ i „Siła“, tudzież patryotyczne „Stowarzyszenie Polaków“. Oprócz tych istnieje podobno jezuicka „Przyjaźń“, ale robotnicy nie zwracają na nią żadnej uwagi. Wobec 20.000 Polaków, cztery stowarzyszenia nie byłoby to wcale za dużo, lecz niestety do tych wszystkich stowarzyszeń należy zaledwie setka osób. Do „Stowarzyszenia Polaków“ należy kilku podtatusiałych poczciwców o pięknie zaokrąglonych kształtach, z rozczuleniem wspominających przy piwku o menerach stańczykowskiej kliki. Z pomiędzy dwóch socyalno-demokratycznych stowarzyszeń „Siła“ nie rozwija się prawie wcale, natomiast niedawno założona „Zgoda“ krząta się bardzo ruchliwie około rozbudzenia życia pomiędzy tutejszą polonią. W przeciągu kilku miesięcy swego istnienia to nowe stowarzyszenie urządziło 10 odczytów, otworzyło kurs rysunków technicznych dla ślusarzy i blacharzy (na który niestety uczęszcza tylko trzech członków) i wkrótce zorganizuje naukę czytania i pisania dla analfabetów.

„Łodzianin“. Ruch robotniczy w Królestwie Polskiem, od wielu lat obejmujący Warszawę, Częstochowę, zagłębie dąbrowieckie i większe miasta gubernialne jeszcze do niedawnego czasu nie obejmował Łodzi, tego największego ośrodka przemysłu tkackiego. Dopiero w przeciągu ostatniego roku powstała tam silna i rozgałęziona organizacya socyalistyczna, na pierwszego maja powiały nad miastem czerwone sztandary, na pogrzebach towarzyszy robotnicy urządzają tłumne manifestacye. Liczba korespondencyj z poszczególnych fabryk i wiadomości lokalne wzrosły tak znacznie, że zwykła rubryka poświęcona Łodzi w warszawskim „Robotniku“ nie wystarczała i polska partya socyalistyczna wydała w końcu zeszłego miesiąca specyalne pismo p. t.: „Łodzianin“. Pismo to zawiera korespondencye z trzydziestu kilku fabryk i poszczególnych fachów, omawiające straszne stosunki i nadużycia popełniane nad polskimi robotnikami przez spółkę niemieckich fabrykantów z rosyjskimi stupajkami.

Witamy z radością „Łodzianina“ jako nowy dowód wzrostu sił naszej bratniej organizacyi i życzymy, aby jednodniówka stała się jaknajprędzej wydawnictwem peryodycznem.

Proces o kolportaż. Sąd wadowicki skazał robotnika krawieckiego z Białej, tow. Hawata, na 5 koron grzywny za kolportaż, z tego powodu, że tow. Hawat w jednej z restauracyj bialskich dał pewnemu obywatelowi numer „Latarni“ do przeczytania. Rzekomo to „przekroczenie“ popełnionem było w Białej, mimo to sądził je, nie wiedzieć z jakiego właściwie powodu, sąd powiatowy w Wadowicach, dokąd tow. Hawat kilkakrotnie musiał jeździć, tracąc czas i zarobek.

Gorączka przedwyborcza w Ameryce. Paryski „Temps“ podał niedawno długi artykuł, przedstawiający widok Nowego Jorku przed wyborami. To samo mniej więcej dzieje się i w innych miastach Ameryki. Wszystkie sklepy niewynajęte wydzierżawiają komitety wyborcze na sale agitacyjne. Każdy taki lokal przyozdobiony jest bogato chorągwiami i olbrzymimi szyldami. Okna powylepiane plakatami i fotografiami kandydatów. Przed lokalami,

gdzie rezydują główni agitatorowie, ustawione są trybuny dla mówców oraz estrady dla orkiestr, wygrywających nieustannie melodye narodowe. Mówcy przemawiają we wszystkich językach, nie wykluczając żydowskiego. Muszą oni posiadać niesłychanie zdrowe płuca, by zagłuszyć zarówno dźwięki muzyczne, jak i gwar tłumu, wołania roznosicieli gazet, przekupniów, snujących się wśród publiczności itd. Z nastaniem wieczoru rozpoczynają się ognie sztuczne, bez których żadna uroczystość ani też zebranie publiczne obejść się tam nie może

Skoro mowa o agitacyi przedwyborczej dodać należy, iż każda partya rozporządzała kilkoma tysiącami agitatorów, objeżdżających wszystkie miasta, oraz w milionach egzemplarzy wydawała broszury agitacyjne, pisane we wszystkich bardziej używanych językach.

Pomimo to i sami kandydaci mieli pracę nielada. W ostatnich dniach, jak donoszą do „Berlińskiego Tagblattu“, Bryan wygłosił 546 mów (przeciętnie 30 dziennie) i przejechał kolejami 18.355 mil, zaś kandydat partyi przeciwnej na wice-prezydenta Roosevelt, występujący w zastępstwie Mac-Kinleya, któremu zajęcia państwowe nie pozwalały osobiście zajmować się agitacyą, miał w tym samym czasie 647 mów, przejechawszy 21.250 mil!

Znowu rewizya. We środę dnia 7 bm. odbyła się w redakcyi „Naprzodu“ rewizya pod kierownictwem komisarza policyi Tomasika, celem odkrycia autora artykułu pod tytułem „każdy Polak to świnia“ w nr. 140 naszego pisma. Szukano bardzo skrupulatnie, skutek jednak zawiódł oczekiwania poszukiwaczy.

Posiedzenie sekcyi skarbowej. We wtorek dnia 6 bm obradowała sekcya skarbowa pod przewodnictwem p. Mendelsburga. Postanowiono udzielić 20 ubogim rzemieślnikom pożyczek w kwocie od 100 do 250 K (z fundacyi Jonatana Warschauera), poczem uchwalono następujące zapomogi, które zostaną przedłożone do zatwierdzenia Radzie miejskiej: „Sokołowi“ 1000 K, Augustyanom na restauracyę kościoła 20.000 K w 10 ratach rocznych począwszy od 1901, stowarzyszeniu biednych starców starozakonnych Asyfas-Skeinem na budowę własnego domu 20.000 K w formie spłaty pożyczki, które to stowarzyszenie zaciągnąć zamierza; tow. „Gwiazda“ jednorazowo 200 K; „Przytulisku“ uczestników powstania z r. 1863 stałą lecz odwołalną subwencyę w kwocie 400 koron rocznie. Dalej uchwalono dodatek drożyźniany dla dyetaryuszów magistrackich, wynoszący 4 800 K, a dla praktykantów manipulacyjnych 1000 K. Wreszcie wydawnictwu „Źródeł dziejowych“ subwencyę jednorazową w wysokości 1000 koro.

Wodociągi krakowskie. We wtorek o godź. 10 zrana puszczono w ruch pompy wodociągowe w Bielanach i rozpoczęto napełniać wodą zbiornik pod kopcem Kościuszki. Pompowanie wody odbyło się, według sprawozdania, które p. inżynier Ingarden nadesłał prezydentowi miasta, zupełnie normalnie. Z rozpoczęcia pompowania wnosić można, iż przepłukiwanie rur miejskich niezadługo się rozpocznie.

Z teatru. Dr. Fr. Pankowski wypracował projekt ustawy dla „Zakładu emerytalnego artystów sceny krakowskiej“. Na rzecz tego funduszu nadesłał komitet gospodarczy ostatniego zjazdu lekarskiego 100 koron.

Podziękowanie. Zarząd towarzystwa Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza składa niniejszem serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy podjęli trudy około urządzenia koncertu ludowego, w pierwszym rzędzie kierownikowi koncertu panu M. Szenkowi, oraz szanownym paniom i panom, którzy współudziałem swoim zapewnili koncertowi to niezwykłe powodzenie, jakiem cieszył się u publiczności.

Pożar. We środę 7 bm. wybuchł o godzinie 5 popołudniu pożar przy ul. Dietlowskiej l. 47. Zapaliła się wata, leżąca na składzie w piwnicy. Akcyę ratunkową prowadził naczelnik Eminowicz z 4 plutonem straży. Utrudniał ją duszący dym; w przeciągu jednak półtorej godziny pożar ugaszono.

Windig-Recki wypłynął... Dyrektor „teatru“ z pod rogatki Windig, czy Windyga-Recki, który na czas procesu tow. Daszyńskiego zginął był — według twierdzenia policyi — bez śladu, znów pokazał się na ulicach Krakowa. Wyjazd Windiga nie był podobno rzeczą przypadkową.

Cofnięcie oskarżenia. Przed sądem przysięgłych toczyła się we środę dnia 7 bm. pod przewodnictwem radcy Katyńskiego rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez niejakiego K. Kurkiewicza p. Z. Mikołajskiemu z powodu wydrukowania w „Mieszczaninie“ artykułu, zarzucającego oskarżycielowi, iż podając się za zegarmistrza, obchodzi domy i przywłaszcza sobie dane do naprawy zegarki. Oskarżony podnosi przed sądem, że i od niego także wziął p. K. zepsuty zegarek i do dziś dnia go nie zwrócił. Oskarżyciel zeznał, iż ów zegarek ma u siebie w domu, poczem p. Mikołajski zażądał chwilowego zawieszenia rozprawy, by oskarżyciel mógł omawiany zegarek dla okazania przynieść. Ostatecznie oskarżyciel skargę swoją cofnął, wobec czego przewodniczący ogłosił wyrok, uwalniający p. Mikołajskiego od oskarżenia.

Zabawy ludowe w Warszawie, urządzane przez komisyę złożoną z Rosyan i złajdaczonych Polaków, nie mają powodzenia i ciągle świecą pustkami. Komisya obmyśla obecnie środki w celu urozmaicenia zabaw, aby tym sposobem przyciągnąć ludność.

Lichwa węglowa w Królestwie. W „Kuryerze Warszawskim“ czytamy: W ubiegłym tygodniu ceny węgla spadły na rynku warszawskim o kilka kopiejek.

To zaniepokoiło spekulantów, grających na zwyżkę. Postanowiono więc znowu zmniejszyć podaż. Najdobitniejszym wyrazem tej działalności jest zmniejszenie liczby robotników w kilku kopalniach.

Dowiadujemy się właśnie, że z początkiem bieżącego tygodnia około 150 robotników pozostało bez miejsca.

Ruch wyborczy.

Starosta Laskowski robi wybory. W Prądniku Czerwonym dnia 5 bm. chodził pachołek gminny po wsi około godz. 8 rano i zapowiadał, że przyjedzie delegat starostwa w sprawach podatkowych; gdzieniegdzie tylko ogłaszał, że odbędą się prawybory. Wskutek takiej zapowiedzi, gdy koło godz. 9 przyjechał komisarz starostwa, zeszło się zaledwie siedmiu uprawnionych do głosowania prawyborców i ci wybrali sześciu wyborców, między nimi wójta i prawie samych pańskich lizuniów.

Prawybory w Dębnikach odbędą się w piątek dnia 9 bm. w lokalu urzędu gminnego.

W Ludwinowie odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie wyborców, na którem przemawiał tow. Daszyński. Omówiono sprawy IV i V kuryi i przyjęto z serdecznym zapałem kandydaturę tow. Daszyńskiego.

Listy wyborcze we Lwowio z kuryi V i III już są gotowe i zostały wyłożone dla publiczności do przeglądania, aby w razie nieumieszczenia kogoś na nich, można było wnosić reklamacye. W Krakowie jeszcze o tem jakoś nie słychać.

Telegraf i telefon.

Wiec techników.

Lwów, 8 listopada. Z powodu zajść z policyą odbył się wczoraj wiec słuchaczów politechniki, w którym wzięło udział około 500 studentów. Po energicznych protestach wybrano komisyę z pięciu delegatów, która ma udać się do Wiednia i przedstawić ministrowi objektywny opis zajść. Oprócz tego postanowiono wezwać wszystkie uniwersytety i politechniki w Austryi. do do wspólnej akcyi.

W sprawie śledztwa dyscyplinarnego o demonstracyę w czasie inauguracyi zażądano od kollegium profesorów, aby zaniechano śledztwa przeciwko pięciu słuchaczom. Nadto uchwalono jednogłośnie, że młodzież solidaryzuje się z owymi pięciu kolegami, ponieważ pięciu nie może odpowiadać za 300 demonstrantów.

Prawybory.

Tarnopol, 8 listopada Prawybory odbyły się wczoraj i przedwczoraj w Biale, Czystyłowie, Małaszowcach i Ihrowicy bez presyi. Wszędzie wybrano prawyborców radykalnych. Również w Zbarażczyźnie dotąd prawybory postępują w duchu partyi radykalnej.

Wczoraj Budzynowski wyjechał z powrotem do Lwowa. Jak słychać, śledztwo zostanie umorzone. Śledztwo przeciw Ostapczukowi jest na ukończeniu i ma on być również wkrótce wypuszczony na wolność.

Wyborczy komitet stańczykowski.

Lwów, 8 listopada. Posiedzenie pełnego komitetu centralnego odbędzie się we Lwowie dnia 14 b. m.

Wypadek kolejowy

Nowy Sącz, 8 listopada. W Dobry pociąg kolejowy przejechał budnika, przecinając jego ciało na 2 części.

Fałszywy student.

Lwów, 8 listopada. Policya aresztowała tutaj Ignacego Felsena, 20 lat liczącego, pochodzącego z Gródka, który nieprawnie ubierał się w mundur studencki, kradł i oszukiwał. Prawdopodobnie jest on sprawcą wielu kradzieży, ostatnimi czasy popełnionych we Lwowie.

Klęska rządu austryackiego.

Budapeszt, 8 listopada. Wczorajsze konferencye ministeryalne w sprawie kolei bośniackich skończyły się tem, że rząd austryacki ustąpił, jak zwykle przed naciskiem Węgrów. Ułożono program budowy linij kolejowych. Najpierw ma być budowana linia z Serajewa do granicy Sandżak w dolinie Linu i ukończoną ma zostać w ciągu lat trzech Koszta tej budowy mają być pokryte krajową pożyczką bośniacką. Dopiero po ukończeniu tej linii ma być dokonana budowa obu linij kolejowych, które mają bośniacką sieć kolejową połączyć z jednej strony z siecią austryacką koło Arzano, z drugiej zaś z siecią węgierską koło Szamac.

Praga, 8 listopada. Dzienniki czeskie donoszą, że młodoczesi postawią z powodu kompromisu, zawartego w Budapeszcie, tak ministra Koerbera jak i wszystkich innych ministrów austryackich, którzy brali udział w konferencyi, w stan oskarżenia.

Wiedeń, 8 listopada. Cała prasa tutejsza uważa kompromis zawarty w Budapeszcie za kompletną klęskę rządu austryackiego.

Obstrukcya czeska.

Berno (morawskie), 8 listopada. Były poseł dr Stransky zwołał na wczoraj zgromadzenie, na którem jako kandydat przemawiał p. Telsch.

Mówił on, iż Czesi musieli w minionym parlamencie pokazać Niemcom, że i oni potrafią robić obstrukcyę, jednakże nie można stawiać Czechom obstrukcyi, jako programu.

Wyborcy mogą postawić program swoim posłom, ale wybór taktyki należy pozostawić im samym. Mowca zakończył, iż może być, że Czesi nie będą musieli dalej prowadzić obstrukcyi, może być, że opozycya będzie lepszą w nowym parlamencie.

Proces Hilsnera.

Pisek, 8 listopada. Na dzisiejszej rozprawie przesłuchiwano dalej świadków. Świadek karczmarz Basch zeznaje, że dnia 29 marca 1898 r. brał udział w zabawie robotniczej, poczem udał się do restauracyi. Hilsnera wcale nie widział, ani go nie znał; poznał go dopiero na rozprawie. Przeciwne twierdzenie szewca Langa nazywa bezczelnem kłamstwem, za co prezydent przywołuje go do porządku. Następuje konfrontacya między Langiem a Baschem, przyczem jeden i drugi obstaje przy swoich zeznaniach, Obrońca Aurednicze stawia wniosek, ażeby wezwano szereg świadków, celem stwierdzenia, jaką wiarogodnością odznacza się szewc Lang. Wniosek ten uważa obrońca za konieczny, ponieważ świadkom żydowskim dają tu na sali mniej wiary, niż chrześcijańskim. Śmiechy wśród publiczności, na ławie przysięgłych poruszenie. Przewodniczący upomina stanowczo publiczność i grozi opróżnieniem sali. Jeden z przysięgłych oświadcza, że do osądzania wiarogodności świadków powołani są przysięgli, a nie publiczność Obrońca Aurednicze usprawiedliwia się, że nie miał bynajmniej zamiaru obrazić przysięgłych.

Dalej przesłuchiwano kantora Steinera. Ten oświadcza, że Hilsner bardzo często bywał w templu i, o ile pamięta, był również w templu wieczorem w dniu zamordowania Hruzówny, nie jest jednak tego pewien.

710-ta mowa Wilhelma.

Berlin, 8 listopada. Przy dzisiejszem zaprzysiężeniu rekrutów w zamku cesarskim popełnił cesarz Wilhelm 710 mowę, w której utartym zwyczajem zwracał uwagę rekrutów na ich obowiązki wobec zewnętrznego i wewnętrznego wroga. „Darowałem wam piękną suknię, okażcie się jej godnymi“.

Dżuma w Europie.

Brema, 8 listopada. Dochodzenia w sprawie wypadku dżumy wykazały, że zarazek dżumy został niewątpliwie przewieziony na pokładzie parowca „Marienburg“ przybyłego z Buenos-Ayres. Ładunek parowca wysadzono w Hamburgu. Marynarz Kunze czyścił dnia 26 października wraz z innymi pokład przed odjazdem parowca i prawdopodobnie wtedy się zaraził. Nowy wypadek nie zaszedł. Izolowane osoby mają się dobrze.

Hamburg, 8 listopada. Jeden z majtków z załogi okrętu przybyłego z Glazgowa zgłosił się do lekarza portowego skarżąc się na ból gardła. Przy badaniu lekarze wyrazili opinię, że zachodzi silne podejrzenie, że majtek jest dotknięty dżumą. Umieszczono go w szpitalu powszechnym. Wszystkie osoby przybyłe tym samym statkiem poddano ścisłej rewizyi lekarskiej, nie znaleziono jednak pomiędzy nimi żadnych śladów dżumy.

Socyaliści i reformy wojskowe.

Bruksela, 8 listopada. Deputowany Bertrand zawiadomił w imieniu partyi socyalistycznej ministra wojny, że socyaliści tylko wtenczas przyjmą udział w pracach komisyi parlamentarnej, projektującej reformy wojskowe, gdy dostaną w niej taką samą liczbę miejsc, jak partya liberalna.

Aresztowania w Kijowie.

Petersburg, 8 listopada. Donoszą tu z Kijowa o wielkich aresztowaniach w nocy z 2 na 3 b. m. w dzielnicy Podol. Aresztowano 180 osób w tej liczbie 2 inteligentów. Większa część aresztowanych żydzi przytem robotnicy krawieccy. Denuncyacya wyszła z łona majstrów, którzy obawiali się wybuchu strejku.

Rozruchy w Hiszpanii.

Madryt, 8 listopada. Agencya Fabra donosi: Według telegramów, otrzymanych z prowincyi, zapanował wszędzie spokój. W Barcelonie rewizye odbywają się w dalszym ciągu. W Manresie aresztowano z górą 20 strejkujących robotników.

Wybory w Ameryce.

Nowy Jork, 8 listopada. Według najnowszych wykazów otrzyma Mac-Kinley 305, a Bryan 142 głosy.

Zabór Transvaalu.

Bruksela, 8 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, iż ambasada transwalska straciła już wszelką nadzieję interwencyi mocarstw europejskich, gdyż większa część ich dała odmowną odpowiedź dr Leydtsowi. Rząd niemiecki oświadczył nawet, iż przyjazd Krügera do Berlina uważa za niepożądany.

Londyn, 8 listopada. Biuro Reutera donosi z dnia 4 b. m.: Burowie napadli pod Mashin pociąg, który wiózł z Kimberley zapasy. Pociągowi towarzyszyła eskorta dziesięciu ludzi. Burowie pociąg wzięli bez oporu i maszynę wysadzili w powietrze.

Wojna w Chinach.

Londyn, 8 listopada. Donoszą tu z Szanghaju: „Shangai-Bank“ otrzymał z Singanfu wiadomość, potwierdzającą pogłoskę, że ks. Tuan ciągle kieruje sprawami państwowemi, pomimo edyktów cesarskich, które zapowiadały jego ukaranie. Armia, dowodzona przez generała Tangfuhsianga zaopatrzona jest dostatecznie w pieniądze, broń i środki żywności.

Berlin, 8 listopada Specyalny korespondent „Localanzeigera“ telegrafuje z Szanghaju: Wysłana przez hr. Walderseego ekspedycya, wyruszy z Iczu ku wąwozom górskim, przez które prowadzi wielki gościniec cesarski, ku Tajjuenfu. Gdy te wąwozy zostaną zajęte, dwór chiński, rezydujący w Singanfu, będzie miał odcięty dowóz żywności od północy. Jednakże operacya ta byłaby niezupełną, gdyby nie została i od południa przeciętą komunikacya na rzece Jancekiang.

Londyn, 8 listopada. Z Szanghaju dochodzi pogłoska, że cesarzowa-wdowa umarła. Urzędnicy chińscy nie potwierdzili dotychczas tej wiadomości.

Londyn, 8 listopada. „Standard“ donosi: między oficerami angielskimi i rosyjskimi przyszło do poważnego nieporozumienia, które już jest przedmiotem rokowań dyplomatycznych. Jeden z oficerów rosyjskich kazał zerwać angielską flagę z budynku zajętego poprzednio przez Anglików. Oficer angielski chciał ją z powrotem powiesić, lecz oficer rosyjski zagroził mu rewolwerem.

Baczność kolejarze! Lokal stacyi płatniczej centralnej organizacyi kolejarzy austryackich w Przemyślu znajduje się przy ul. Czarneckiego nr. 11. Otwarty codziennie.

Redaktor odpowiedz.: Adam Bolesław Matejko.
Wydawca: Jan Englisch.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404)